Opłacono ryczałtem.
ROK I. Cena 25 gr. Nr. 7.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK
◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 6 Czerwca 1925.

TREŚĆ:

Grabski działa na demokrację denerwująco.

Cyganerja „demokratyczna" wałęsała się w ciągu pięciu lat. W ciągu pięciu długich lat niepodległych przerzucała pomost między świetną tradycją demokracji, a mamidłem rzeczywistości.

Wreszcie znalazła przystań. Zmęczona, zziajana w walce z własnym programem „minimum" i „maximum", znalazła dla uwiedzionych mas pracujących światełko, którem, operując umiejętnie a demagogicznie, wabiła tłumy.

Światełkiem tem był Władysław Grabski, obecny premier i minister skarbu.

Ileż to hołdów składała wodzowi temu „lewica" nasza? Ileż wstrząśnień zażegnała, by dać po cięgach inflacji organizmowi społecznemu wypocząć pod ręką kojącą wielkiego lekarza skarbu?!...

Dziesiątków tomów trzebaby na to, by zacytować pieśni zwycięskie lewicy na cześć „męża opatrznościowego", „zbawcy

ojczyzny", „drugiego po Piłsudskim pod względem autorytetu męża"...

A teraz... „stracone złudzenia"...

Wyczerpano, widocznie, wobec ogłupiałych tłumów wszystkie środki reklamy.

Nie mówiono o systemie rządzenia, którego Grabski jest tylko posłusznem dzieckiem, bodaj-że uczciwszem od podnoszących gwałt złudzenia gentelmanów—„politróków". Nie oglądano się za samem zaufaniem społeczeństwa, lecz za „mężami zaufania", którzy najlepiej usypiali społeczeństwo. Nie zastanawiano się nad skutkami intryg klubowych. Zamykano oczy nad rzeczywistością. Mówiono: jesteśmy w „opozycji" do Grabskiego, lecz musimy go podtrzymywać, bo państwo jest w potrzebie. Robiono mu reklamę, pasowano na największego człowieka spółczesności. Żaden mąż stanu w Europie nie słyszał tyle pochwał dytyramb, ile wysłuchał ich Grabski Władysław.

Amerykańska polityka! Szersze masy jej nie znają. Oto przykład: staje jakiś jegomość wśród ulicy, stawia drabinkę, włazi na nią i, prowadząc palcem po ścianie domu, rysuje jakgdyby coś bardzo zawiłego i tajemniczego. Stopniowo zbierają się tłumy. Bacznie obserwują ruchy tajemniczego osobnika. Gdy już zdaniem chwilowego bohatera ulicy zebrała się dostateczna ilość gapiów, a policja zdradzała chęć niekonstytucyjnego rozpędzenia pałkami gumowymi tłumu, bohater odwrócił się się i krzyknął z całych sił: „najlepsza pastą do obuwia jest pasta takiej a takiej firmy"!...

Jeszcze jeden przykład: skazano w Ameryce pewnego przestępcę na ścięcie publiczne. Znając przywiązanie skazańca do rodziny, wielka firma handlowa zagwarantowała rentę dożywotnią rodzinie jego i ubiła z nim oryginalny interes. Gdy skazańcowi, stojącemu na szafocie dano ostatnie słowo wobec niezliczonych gapiów, ten krzyknął: „oświadczam przed śmiercią, że fabryka taka a taka wyrabia najlepsze konserwy mięsne"...

Tak „lewica" wodziła, uwodząc tłumy, palcem po ścianie, by zareklamować p. Grabskiego. Gdy zaś sytuacja stawała się nie do zniesienia, gdy tłumy niecierpliwić się zaczynają, lewica nagle przejrzała i oświadcza rewelacyjnie, że Grabski... cudotwórcą nie jest.

Gdy się słyszy i czyta obecnie to, co lewica wygaduje i wypisuje o Grabskim, traci się wszelką miarę cierpliwości.

To już — żadna polityka! To łobuzerja polityczna!!.

„Demokracja" przyznaje się, że uczyniła wszystko, by wyposażyć Grabskiego „w swobodę i siłę działania".

Ktokolwiek próbował ostrzegać ją przed złudzeniem (o ile chodziło o interes mas pracujących) — był „bolszewikiem", „wywrotowcem", działał na szkodę państwa etc.

A teraz, gdy się na sfałszowanej szachownicy państwowej przegrywa partję, gdy zgrały się szulery — podnosi się larum pod symbolicznem hasłem: stracone złudzenia.

Ciekawe też, czy społeczeństwo Polski pozwoli się długo mamić złudzeniami, by po każdorazowem, perjodycznie powtarzającem się bankructwie, słyszeć monotonne, mańkutowo-lewicowe: „stracone złudzenie"...

Nie łudziliśmy się co do p. Władysława Grabskiego. Nie łudziliśmy się co do reklamiarzy opozycji, radykalizującej w skarbcu państwa, który subsydjował równowagę polityczną w gabinecie. Nie łudzimy się również co do tego, że prawica partję wygrała: świadomie i konsekwentnie...

Grabski pójdzie tam, gdzie mu nakazuje jego pojęcie o utrzymaniu równowagi państwa, powtarzając tak zwanej lewicy sejmowej; „całowałaś bez miłości"... Zaś denerwująca się lewica odpowie za judaszowe pacałunki... choćby w same usta premiera; odpowie, bo podobnie bezprzykładne ekwiwoki bezkarnie nie uchodzą.

Już się słyszy „na mieście", że prawica „zdenerwuje się" wreszcie i zaakceptuje znienacka wniosek, „lewicy" o rozwiązaniu sejmu (i senatu!)...

Nowe wybory, nowe walki, świeże worki pieniędzy... A potem... stracone złudzenia.

Nie wbijamy w ambicję p. premiera, lecz wartoby za stracone złudzenia huknąć bez miłości...

Pan premier wraz z reprezentowanemi przez niego warstwami niewątpliwie również przegra, lecz... „demokracja" — znacznie wcześniej. Już przegrała, już się zgrała. Już nie pomogą Thuhgutty, wprowadzone do rządu, ani nierząd wśród mas pracujących uprawiany. A. K.

B. P.

Stanisław Thugutt

przeżywszy wśród mniejszości narodowych 6 miesięcy 10 dni

b. legjonista, b. wojskowy, b. prezes „Wyzwolenia", b. wicepremier, b. prezes Sekcji Komitetu Politycznego Rady Ministrów, b. współtwórca ustawy językowej.

Po krótkich cierpieniach i szeregu bankietów kresowych, bez dożywotniej pensji ministerjalnej, zasnął w „Klubie Pracy" śmiercią polityczną.

Niepocieszona demokracja wierzy w zmartwychstanie jego. O prowokacyjnym czynie tym Losu zawiadamiają mniejszości narodowe, prawicę, lewicę, centrum, policję polityczną i inne władze.

Uroczystości rewelacyjne odbędą się w Świątyni Wiejskiej. Chór pozostałych, a niepocieszonych członków „Wyzwolenia" odśpiewa pieśń żałobną na nutę: „Prowokacja".

CZŁONKOWIE „KLUBU PRACY".

Cześć pamięci niezmordowanego współkolegi, opiekuna mniejszości narodowych. Zamiast wieńca na „Klub Pracy" składamy do użytku ogólnego etat wicepremiera rządu.

RODZINA GRABSKICH.

PO CO TA LASKA?

Marszałek Sejmu, p. Rataj, udzielił jednemu z dzienników francuskich wywiadu o parlamentaryzmie polskim. P. Rataj jest członkiem „Piasta". Wyjątkowym więc zbiegiem okoliczności nie tłumaczył, jak członek P.P.S. p. minister pracy Sokal p. Albertowi Thomas w Międzynarodowym Biurze Pracy, na język francuski, że Polska ma najdemokratyczniejszą z konstytucyj na świecie. (Było to bowiem w okresie oskarżania rządu przez wice-premiera tegoż rządu o uprawianie prowokacji, oszustwa etc. etc.).

Marszałek Rataj był znacznie ostrożniejszy, zdobył się więc na humorystykę:

— Wobec dziwnych opinji, krążących na Zachodzie o Polsce, o białym terorze w niej stosowanym, pospieszam dodać na wszelki wypadek, iż laska (mowa była o tradycyjnej sejmowej lasce marszałkowej) ma znaczenie symboliczne i ani używało się jej ani używa dla utrzymania porządku w sali obrad...

Wobec humoru parlamentarnego p. marszałka Rataja, pozwolimy sobie na „humor szubieniczny“ („Galgenhumor”), mówiąc językiem galicyjskiej partji ludowej.

Symboliczna laska, używana przez pana marszałka dla uzyskania zgodnego chóru poselskiego jest istotnie przedmiotem humorystyki.

Używano tej laski już w kwartecie zwierzęcym, w którym udział brały: małpa, osieł, kozioł i niedźwiedź. Nic nie pomogło.

Tą samą jednak laską, użytą nie-symbolicznie, pogromcy zwierząt dość skutecznie, jak wiadomo, operują...

Słyszeliśmy, że po wywiadzie p. marszałka Rataja, stronnictwo jego doszło do porozumienia z prawicą, a nawet ze zrównoważonym premjerem Grabskim co do użycia laski marszałkowskiej niemal w dosłownem znaczeniu, co w języku politycznym nazywa się: rozwiązanie Sejmu.

Nie będzie to „jednym z niewielu przesądów polskich”.

Będzie to natomiast jednym z środków, poraz pierwszy w ruch puszczonym wobec towarzystwa, które nie utworzy chóru zgodnego, niezależnie od dyslokacji w izbie ustawodawczej.

LIST DO REDAKCJI.

SZANOWNY OBYWATELU REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie na łamach pisma swego niniejszego listu, który dobitnie charakteryzuje moralność niektórych przywódców pepesowskich, występujących w obłudnej roli obrońców sprawy chłopsko-robotniczej.

Od samego powstania Polski byłem jednym z tych ludzi, którzy organizowali służbę folwarczną, w klasowe Związki Zawodowe Robotników Rolnych, oraz pracowałem w tych Związkach jako sekretarz w r. 1919 w Hrubieszowie, w 1920 w Sieradzu. We wrześniu 1922 r. na jednym z pepesowskich wieców przedwyborczych w Hrubieszowie, chcąc przemawiać zapisałem się do głosu. Wówczas pepesowiec p. Niski (dzisiejszy poseł na Sejm) zaprezentował mnie przed obecną na wiecu policją w ten sposób: „Kukiełko jest komunistą, obywatele, nie dajcie głosu temu bolszewickiemu agentowi!”. Słowa p. Niskiego poskutkowały; w parę minut po tej denuncjacji zostałem aresztowany, a następnie sądem okręgowym w Zamościu skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Powyższe słowa p. Niskiego, przytoczone zostały na

sądzie w charaktarze dowodu przez świadków — policjantów Nagrodzkiego i innych obecnych na wiecu.

Denuncjantom znać zamało było tych 5 lat, na które mnie skazano, bo oto oskarżono mnie powtórnie: tym razem o to, że latem 1920 r. w czasie zajęcia Wołynia przez czerwoną armję, miałem rzekomo być członkiem „Czrezwyczajnej Komisji" w Równem. Chcąc wykazać zupełną bezpodstawność tego oskarżenia, podałem na swoje usprawiedliwienie cały szereg osób, mogących zaświadczyć, że w tym czasie byłem sekretarzem, a zarazem przewodniczącym Zw. Zaw. Rob. Rol. w Sieradzu, a zatem nie mogłem być jednocześnie członkiem „Czrezwyczajnej Komisji" w Równem. Między innemi, powołałem się na sekretarza Zarządu Głównego Związku Zaw. Rob. Rol., pepesowca oczywiście, p. Marjana Nowickiego. Cóż zeznał ten „socjalista"? „Kukiełkę znam, pracował on w Zw. Zaw. Rob. Rol. i za jakieś nadużycia został ze Związku usunięty. Jest on agentem bolszewickim. Za pieniądze moskiewskie prowadził robotę komunistyczną, za którą dostał się do kozy". Sam sędzia śledczy kręcił głową, odczytując mi to zeznanie tak podobne z treści swej i języka do denuncjacji jakiegoś płatnego konfidenta policji politycznej.

„Nadużycia" o jakich mówi p. Nowicki i za które usunięto mnie ze Związku, polegały na tem, że na jednym z wieców rob. rol. w Sieradzu, którego byłem przewodniczącym, została uchwalona rezolucja, potępiająca rząd Witosa-Daszyńskiego za znęcania się nad chłopami i robotnikami za ich ideowe przekonania — w powiatach Ciechanowskim, Przasnyskim i innych. Jak widać, występujący na tym wiecu pepesowcy bali się cieniów zamordowanych robotników, niepozwolili więc o tych haniebnych sprawach wspominać na wiecach. To był właśnie jedyny i wyłączny powód, dla którego usunięto mnie ze Związku Zaw. Rob. Rol. w Sieradzu.

Co o tem wszystkiem sądzić? Co sądzić o ludziach, którzy na wiecach, wobec chłopów i robotników mówią o ich krzywdach — by po wiecu pomagać defenzywie, szpiclować i donosić na tych, którzy przecież tylko w obronie sprawy robotniczo-chłopskiej występowali? Co sądzić o partji, która ma takich ludzi w swoich szeregach i na czele której tacy ludzie stoją — a która chce nazywać się socjalistyczną? Jak nazwać to wszystko —jeśli nie zgnilizną moralną. Toć nie wiadomo gdzie się w tym wypadku zaczyna ideowiec, a gdzie kończy się szpicel? Pod wasz sąd chłopi i robotnicy oddaję tę sprawę. Wiedzcie z kim macie do czynienia. Wiedzcie, kim są ci „socjaliści" z bożej łaski, co przychodzą do was z obłudnym frazesem, w rzeczywistości zaś są donosicielami. Oni współdziałają z burżuazją we wsadzaniu radykalniejszych robotników do więzienia.

Michał Kukiełko.

Więzienie na Zamku w Lublinie.

Obskurna kamera.

„Wiadomości Literackie“ ogłosiły „plebiscyt, w którym udział może wziąć każdy bez różnicy czytelnik „Wiadomości“. Dyktatorzy dobrego smaku“ z cukierni Grützhändlera... Szwajcarskiej i Loursa w „warunkach głosowania“ zaznaczają:

Każdy czytelnik „Wiadomości literackich“ może brać udział w plebiscycie, pod warunkiem załączenia do odpowiedzi specjalnego kuponu, wyciętego z numeru „Wiadomości”, a dołączanego przez cały czas trwania Konkursu“.-.

Bieda musiała zajrzeć do tej stajenki literackiej z pod znaku Eljasza Ehrenburga, Mieczysława Grydzewskiego i Edwarda Ligockiego, skoro nie było nawet czasu na zastanowienie się nad nowym sposobem wmuszenia publiczności do kupowania „Wiadomości“. Wydawcy „Czerwoniaka” powini pociągnąć „Wiadomości do odpowiedzialności za nieopłacone (conajmniej kuponami numerów z „Królową pracy i urody”) naśladownictwo. Zresztą, „czerwony system” kolportażu zastosowany został prawdopodobnie po zjeździe literatów polskich, którego najpierwszem zadaniem w ujęciu J. Kadena-Bandrowskiego było:

„radzić wspólnie nad godnością i powagą fachu naszego, oraz nad warunkami materjalnymi, w jakich nam świetne nasze rzemiosło uprawiać wypada“.

„Wiadomości“ złapały obie sroki za ogon: podpisały „godność i powagę fachu”, oraz polepszyły warunki materjalne, w których uprawiają swe rzemiosło...

Korektor wypłatał jednak redakcji figla, umieszczając w wielkiem ogłoszeniu o wielkim plebiscycie następujące zdanie:

„Pytanie, które redakcja Wiadomości stawia czytelnikom, to pytanie”..

Zdanie to przeznaczone zostało najprawdopodobniej na ostatnią kolumnę, do działu: „Camera obscura“...

Za pomysłowość, wykwintny styl oraz podnoszenie w ten sposób godności i powagi fachu naszego my głosujemy za wybraniem do akademji literatury polskiej członków redakcji „Wiadomości” w pełnym składzie... kuponów jednak nie załączamy, gdyż plebiscyt naszych warunków materjalnych jeszcze nie poprawił...

* *
*

„Warszawianka“ zastanawia się nad tem, co wywołuje w Portugalji rewolucję, jako „zjawisko normalne, powtarzające się perjodycznie, które nikogo już ani nie dziwi, ani nie martwi... i dochodzi do przekonania, że ludność Portugalji dąży za przykładem Hiszpanji do powołania do życia niekonstytucyjnej administracji”...

Sądząc z doświadczenia w Polsce, pogląd ten nie znajduje usprawiedliwienia. My mamy już bowiem niekonstytucyjną administrację (zwłaszcza po wyjściu p. Thugutta z gabinetu), a rewolucji jednak niema — nie tylko powtarzającej się perjodycznie, ale nawet jako zjawiska jednorazowego...

* * *

„Kurjer Warszawski“ twierdzi, że „p. Thugutt, walcząc z p. ministrem Ratajskim, mimowoli uderza w państwo, co nie świadczy dodatnio o jego zmyśle przewidywania”...

Bito już nawet posłów suwerennych (wręcz czy oburącz po twarzy), a w państwo nie trafiono. „Kur. Warsz.“ powinien przeto ustalić kryterjum: z kim można walczyć, nie bijąc w państwo, choćby drogą ogłoszenia plebiscytu z dołączeniem kuponu numerów „Kurjera“. Praworządna Warszawa odpowie prawdopodobnie: „z polskim olbrzymem Pineckim“...

* * *

Cała prasa stwierdza, że p. Stanisław Grabski w łonie rządu uważany był za przeciwwagę wpływów p. Thugutta.

A teraz uważany jest tylko za... ministra oświaty. A szkoda, że p. premier zdobył się na tak niefortunne, niepolityczne posunięcie. Nie byłoby, naszem zdaniem przesilenia, ani rewelacji o prowokacji, gdyby, mianując p. Thugutta prezesem sekcji Komitetu Politycznego Rady Ministrów do spraw mniejszości narodowych, p. premier dla przeciwwagi zamianował p. Stanisława Grabskiego prezesem sekcji wyznań niekatolickich. Należy mu się to zwłaszcza po ratyfikacji konkordatu, czyli po zabezpieczeniu opieki nad ludnością katolicką.

HALLO, REDAKCJA „PRZEDWIOŚNIA“.

W odpowiedzi na zamieszczoną w № poprzednim notatkę p.t. „Halo, N. P. S.“ otrzymaliśmy poniższy artykuł autentycznego czlonka N. P. S., robotnika. Artykuł ten chętnie zamieszczamy bez zmian stylistycznych.

Redakcja.

Podobno dożyliśmy lepszych czasów. Minęły czasy ciężkich walk rewolucyjnych z caratem. Minęły tiurmy i Sybir, a lat sześć cieszymy się niepodległością kraju. Dawniej ścigani i szykanowani bojownicy wolności, dziś legalnie skupiają się w Stow. b. więźniów politycznych, którzy korzystają z zasiłków rządowych Minist. Op. Społ., publicznych kwest na ulicach miast, no i z odczytów dochodowych Marszałka Piłsudskiego na ich korzyść. Prawo konstytucyjne kraju mówi nam podobno o swobodzie słowa, druku, koalicji i t. p. i zda się nam, że żyjemy w lepszych warunkach życia niż dawniej.

A jednak dla jednych jest tak w rzeczywistości, lecz dla drugich cokolwiek inaczej, być może dziesięciokrotnie gorzej niż dawniej.

Więzienia pełne więźni politycznych, organizacje polityczne — lewicowe — prześladowane represjami i prowokacjami, organizacje zawodowe, nie idące na pasku ugody burżuazyjnej, pozamykane, organizacje oświatowe rozbite, kooperatywy robotnicze zaprzedane burżuazji i klerowi ze „Społem".

Apatja wśród klasy robotniczej i rozgoryczenie coraz to większe; niechęć do wszelkich organizacji i obojętność do spraw społecznych klasy robotniczej—to rezultaty wytworzone przez ugodowych przywódców klasy robotniczej, którzy po uzyskaniu niepodległości kraju, rzucili w kąt na śmietnisko szczytne hasła rewolucyjne, a sami obsiedli, jak kruki na żerowisku, posady ławników w Radach Miejskich, dyrektorów w Kasach Chorych i t. p. kosztem tumanionych mas robotniczych, o których dolę dziś tak dbają, jak pies o piątą nogę, traktując ich nie lepiej, a może i gorzej niż ta burżuazja, na którą do niedawna jeszcze rzucali gromy. Na takim podłożu i w takich warunkach, my, „Niezależni Socjaliści", przed dwoma laty rozpoczęliśmy swą pracę. Nikt nas nie subsydjował pieniężnie, a borykając się z brakiem pieniędzy, nie mogliśmy prowadzić intensywnej pracy wydawniczej, pisma i odezw, oraz opłacania płatnych funkcjonarjuszy, wszystko oparliśmy jedynie na bezinteresownej pracy i skromnych składkach naszych członków robotników. Nie posiadający wpływów w Radach Miejskich, Kasach Chorych i Kooperatywach, nie mogliśmy zgłaszającym się do nas inteligenckim siłom, dać im w nich posad, a wzamian wyzyskać ich do pracy organizacyjnej, która bez nich nieco szwankuje nieraz. Sabotowani milczeniem prasy burżuazyjnej, obrzucani kalumnją oszczerstw przez „Robotnika", wytworzyło to nam trudności w pracy rozwojowej, której często towarzyszyły dzwony żałobne P. P. S. „Niezależni umarli", lub komunistów „skąd wyszli, tam już poszli" (do P.P.S.). Jednak żyjemy i chociaż, niestety, przez dwa lata służby społecznej w tak trudnych i apatycznych warunkach, w jakich żyje klasa robotnicza Polski, organizacja nasza n i e m o g ł a sama stworzyć potężnego czynu, z którego mogła być dumna klasa robotnicza, Redakcja „Przedwiośnia", no i my, niezależni. Lecz nie jest to naszą winą, nie my sami odpowiadamy — za obecne warunki —które by można polepszyć dla klasy robotniczej. Nie mamy żalu do P. P. S. względnie do jej lewicowych członków—nie mamy pretensji do K. P. P. że łącznie z nami nie chcieli przed rokiem wytworzyć zdecydowanej linji walki o prawo do życia dla klasy robotniczej w Polsce.

Żyjemy organizacyjnie i idziemy w bój codzienny do walki o prawo do życia, wśród nas, być może, niema tysiącznych mas, są setki ludzi po miastach, tych jednakże, którzy są bezpośrednio zainteresowani walką o lepsze jutro. Nasza organizacja niema przywódców, jak Daszyńscy, Djamandy i Perle—jest tylko dr. Drobner, który duszę wkłada w organizację (dr. Kruka nie liczymy na serjo) i szara masa nie karje-

rowiczów, a ludzi pracy z dawnej S. D. i P. P. S., ożywionych nie przyszłymi posadami, a jedynie chęcią zdecydowanej walki o lepsze jutro.

Co zrobiliśmy w ciągu dwóch lat? Odpowiadamy—że zrobiliśmy zbyt mało, to słusznie. Wydawnictwo „Socjalisty", ulotki, szereg licznych wieców w sprawach aktualnych w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie, Częstochowie, Kaliszu, Krakowie, Pabjanicach i Bydgoszczy, cały szereg odczytów politycznych i naukowych, tworzenie bibljotek i t. p., oto wyszczególnienie prac w ogólnym zarysie. Nie dysponując wielkimi funduszami dla akcji parlamentarnej czy też polityki miejskiej, zmuszeni byliśmy na skutek nalegań członków organ. wziąć udział w wyborach do Rad Miejskich w Żyrardowie, Częstochowie i Pabjanicach, które dały nam kilka mandatów, i są sprawdzeniem naszych wpływów wśród klasy robotniczej, nie tumanionej przez nas obietnicami złotych gór. Manifestacje Majowe we wszystkich tych miejscowościach w roku bieżącym wzrosły bardzo liczebnie, pomimo represji i aresztów policyjnych—stosowanych do naszych członków. Pozatem ogólnie czynny współudział członków naszych org. w Stow. Wolnomyślicieli Polskich i Zw. Zaw. pcha naszą skromną pracę wśród klasy robotniczej naprzód, która musi wycisnąć swój wpływ na życie społeczne w Polsce.

I aczkolwiek sami nie zrobiliśmy przewrotu, ale pomału przyczyniać się musimy do zjednoczenia rozbitego i pogrążonego w apatji ruchu robotniczego, którego cel stworzy dla wszystkich lepsze jutro.

Jeżeli „Przedwiośnie" uważa, że powinniśmy już dziś poszczycić się wielkim czynem, to pożądanem byłoby, aby kierownicy jego, wszystek wolny czas po za pisaniem skierowali łącznie z nami do twórczej i czynnej pracy socjalistycznej wśród czarnych mas w duchu szczerze rewolucyjnym, a wtedy być może wasz zapał pisarsko-inteligencki — wpłynie na rozwój szybki potężnego Czynu.

A. Wigot.

Członek N. S. P., czytelnik „Przedwiośnia".

Żałujemy bardzo, że nie znajdujemy nie tylko w czynach, lecz nawet w organie centralnym N. S. P. śladów działalności, czy choćby zamiarów rozmachu, o którym Sz. Czytelnik nasz wspomina. Żałujemy również, że dla pracy ideowej szukać trzeba takich „sił inteligenckich", które muszą być opłacane. Cieszymy się natomiast, że uzyskaliśmy kontakt z robotnikiem, który wystąpił w obronie stronnictwa, do którego należy. To jest uczciwe, lecz mało ogół pracujących pocieszające. Ze swej zaś strony dodać musimy, że właśnie dlatego, byśmy nie byli zmuszeni szukać płatnych posad inteligenckich w robotniczych partjach socjalistycznych—pracujemy na chleb, a w wolnych tylko chwilach oddajemy się „zapałowi pisarsko-inteligenckiemu", by przynajmniej tą dostępną dla nas drogą i w jedynie wolnych od całodziennej pracy zarobkowej chwilach dopomóc pracującym w zorjentowaniu się w sprawach największej wagi.

Tokarze toczą własny los.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że bardziej świadowy element robotniczy zdaje sobie sprawę z tragicznej sytuacji robotnika, którego los zależny jest od związku zawodowego, podlegającego całkowicie komendzie tej czy innej partji politycznej.

Szczególnie ostro stoi sprawa w t. zw. związkach klasowych, które rzekomo stoją na stanowisku walki klas w rzeczy samej zaś, stanowiąc „własność“ Polskiej Partji Socjalistycznej, żyją jak i sama partja, tradycją. hasłami przeszłości i pod komendą partji walkę o dobrobyt robotnika osłabiają, tracąc na rzecz zorganizowanego kapitału pozycję za pozycją.

Słynny strajk kolejowy, strajk w Zagłębiu Dąbrowskiem, strajk włókienniczy, przedłużenie czasu pracy na Górnym Śląsku i t. p. zjawiska otworzyły oczy wielu robotnikom, wystawiając świadectwo ubóstwa partyjnikom, stojącym na czele związków. W czasie strajków robotnicy, pozbawieni należytej opieki ze strony związków, zmuszeni byli o własnych siłach likwidować zatargi, bowiem „opiekuni“ ich w korytarzach gabinetu ministrów i kuluarach sejmu mieli... ważniejsze sprawy do załatwiania.

Gdy chodzi o składki—płać, dziecię Boże, bo masz legitymację związkową, bez której pracy nie otrzymasz.

Gdy chodzi jednak o strajk—płacz, dziecię Boże, bo do pracy nie wrócisz, gdyż politycy mają ważniejsze sprawy z panami Grabskimi i Thuguttami.

Jak wynika z poniżej zamieszczonego komunikatu Zjednoczenia Tokarzy—Metalowców, część robotników wyciągnęła konsekwencje z współżycia z partyjnym związkiem zawodowym i postanowiła wyzwolić się z „cechu partyjnego“. Chcą sobie sami być majstrami, jako że wielki mistrz Polskiej Partji Socjalistycznej Karol Marks (?!) powiedział, że wyzwolenie proletarjatu powinno być dziełem samego proletarjatu...

Tokarze wzięli zasadę tę do serca i postanowili zostać majstrami własnego losu. Utworzyli więc własny związek zawodowy, by własnemi rękami kuć swój los.

Nie chcą dyplomacji, nie chcą krętactwa, chcą móc odpowiadać przed swoimi członkami: „Jednoczymy się, by bronić naszych interesów. Nie zaprzedajemy się dla żadnego miękiego fotelu ministerjalnego. Dobrobyt robotnika — jest naszem zadaniem“...

To powiedzieli sobie tokarze, przystępując do zorganizowania własnego związku, własnej siły zawodowej.

Są już jakgdyby u celu. Przedłożyli statut do zatwierdzenia. Wierzą, że w najbliższym czasie statut ten otrzymają.

Życzymy im tego z całego serca. Czy jednak odciąganie zatwierdzenia statutu nie jest wynikiem wpływów politycznych? Czy związki „Klasowe“ nie mają zbyt wielkich wpływów w Ministerstwie Pracy?

W każdym razie tokarze wierzą w swoje zjednoczenie zawodowe. Nadesłali nam więc komunikat swój z prośbą o zamieszczenie, gdyż narazie własnej placówki prasowej nie mają.

Oto — treść nadesłanego komunikatu:

KOMUNIKAT ZARZĄDU ZJEDNOCZENIA TOKARZY METALOWCÓW i POKREWNYCH, w Warszawie (Nalewki 8).

Ponieważ mamy uzyskać w najbliższym czasie ostateczne zatwierdzenie statutu naszego, przedłożonego w swoim czasie do zatwierdzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Ogólnokrajowy Związek Zawodowy Tokarzy-Metalowców i Pokrewnych tą drogą zawiadamia wszystkich zainteresowanych, że niezwłocznie po otrzymaniu z ministerstwa zatwierdzonego statutu przystąpi do organizacji oddziałów Związku również na prowincji, w pierwszym zaś rzędzie: w Zagłębiu Dąbrowskiem, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Lwowie i na Górnym Śląsku, rozszerzając stopniowo działalność na cały teren Rzeczpospolitej.

Zarząd Związku wzywa wszystkich tokarzy i pokrewnych zatrudnionych po za Warszawą do nawiązania z centralą kontaktu. Wszelką korespondencję adresować należy: Do Związku Zjednoczenia Tokarzy-Metalowców i Pokrewnych; Warszawa, Nalewki 8. Godziny urzędowe: od godz 6-ej do godz. 9-ej wieczorem.

Za Zarząd: Czesław Berg, prezes.
Stanisław Fiszer, sekretarz

Nie wątpimy, że innne zawody pójdą za ich przykładem, by w przyszłości połączyć się w jeden obóz pracy, który stanie się kuźnią lepszej doli sponiewieranego pracownika jęczącego dotąd w niewoli dla celów mu obcych, budującego raj na ziemi dla pasożytów możnych i mnożących się, a obiecujących deptanym mrówkom pracowniczym... raj w Królestwie Niebieskim...

Gdańska Ciuciubabka.

Obserwującemu bieg spraw polsko — gdańskich rzucają się w oczy dwa momenty zasadnicze cechujące stosunki między obywatelami Polski a Wolnym Miastem: I-mo nic czyni się absolutnie nic w kierunku uzgodnienia krótkoterminowych interesów

wzajemnych, II-do czyni się wiele aby takie nieuzgodnienie na przyszłość pogłębiać jaknajbardziej. Takie są już drogi naszej polityki zagranicznej, uparte trzymanie się hasełek o „Zachodzie“ bez realnego zrozumienia świata interesów, który jest jedyną płaszczyzną i na której może się ułożyć zgodne pożycie dwuch państw, narodów czy społeczeństw. Jeśli istnieją jakiekolwiek, mniej lub więcej zadawnione nienawiści polityczne, związane z brakiem współżycia i harmonji gospodarczej, to trzeba pamiętać, że pierwej musiały się pojawić owe dysonanse życia gospodarczego, a dopiero następstwem ich w mniejszym lub większym stopniu było ukształtowanie się w psychice pierwiastków zbiorowo-antypatycznych — *a nie odwrotnie.*

To też mowy niema o tem aby owa górna dyplomacja i szacherki o charakterze ściśle politycznym, kształtowane żelazną ręką międzynarodowego kapitału, mogły w istocie rzeczy wpłynąć na czysto lokalną zgodę polsko-gdańską. Doświadczenie nas uczy, że ani polityka, ani najdalej idąca propaganda polityczna, istotnego pływa na psychikę zbiorowości—tę istotną kuźnicę faktów dziejowych — nie posiadają. Wpływ ten i władania dzierży całkowicie w rękach swoich z jednej strony nadzieja interesu i poprawa bytu mas pracujących, a przypadek z drugiej.

Niestety, drogę dla stosunków polsko-gdańskich dotychczas wytykał przedewszystkiem przypadek, a dopiero na drugim planie skromnie współdziałające szmery i szmermele natury propagandowo-politycznej. Od pięciu lat niemcy gdańscy codziennie tłuką jakiegoś turystę polskiego, od pięciu lat ubolewa nad tem prasa polska, od pięciu lat piszę się na ten temat górno brzmiące noty... i dalej trwa to samo. — Polska i Gdańsk dwie jednostki gospodarcze mają wszelkie warunki do doskonałego i rentownego pożycia — drą ze sobą koty niewiadomo właściwie naco, poco i komu to się przyda.

A jeśli się nawet przyda, to ani polakom, ani gdańszczanom, tylko jakimś tajemniczym i niewidocznym czynnikom o charakterze kapitalistycznym, świat pracy bowiem, ani z jednej, ani z drugiej strony nie jest absolutnie zainteresowany w zaostrzaniu wzajemnego układu stosunków — świat pracy z obu stron, o ile nie podlega wpływom kapitalistycznym — jest całkowicie izolowany psychicznie od wszelkich pobudek rozstrzygających o polityce kapitału.

Rozwiązanie długotrwałego konfliktu polsko-gdańskiego może znaleźć jedynie swój realny wyraz w kojarzeniu się mas od dołu, na podłożu wspólnych interesów, i dopóki otumanienie wzajemne wrogiej propagandy nie ustanie, póki gdańszczanie i polacy nie zrozumią, że kraj, który wspólnie zamieszkują jest jednym i tym samym *warsztatem pracy*—dopóty rozwiązanie to

będzie illuzorycznym celem obłudnej dyplomacji kapitalistycznej, nie spieszącym się bynajmniej do momentu własnych narodzin,

Przyznać jednak trzeba, że ze strony Polski daleko więcej było usiłowań, nawet ze strony społecznej, do wprowadzenia długotrwałego zrównoważenia stosunków z Wolnym Miastem, niż ze stony Gdańska. Namiętna buta berlińskich junkrów nie zezwoliła jednak na zmianę cielęcych usposobień gdańszczan, dyrektywy stamtąd idące stale zmierzały do utrącenia polskich interesów kapitalistycznych w Gdańsku, w myśl niemieckich interesów tego samego charakteru. Natomiast robotnik w gdańsku zarówno polski jak niemiecki wychodzi na tym zatargu, jak pasażer w dorożce podczas bójki dwuch dorożkarzy.

W ten sposób i Berlin i, nie wymawiając Bogu i ludziom, Rząd Polski, walczą ze sobą, zostawiając ślady swych dyplomatycznych sporów na skórze robotnika. Środki jakie należałoby przedsięwziąć dla zmiany sytuacji owego nieszczęsnego pasażera, przekraczają rozmiar i zadanie feljetoniku, zatem ograniczyć się można do skromnej uwagi: kto niechce być bitym przez dorożkarzy — niech sam dorożką powozi — i kwita! *T. N.*

MARCIN ANDERSEN NEXÖ.

KRUKI z r. 1914.

(Przekład autoryzowany).

Turö, 1/VIII 1914 r.

I znowu wieczór, po długim dniu, wlokącym się jak koszmar. W małem, zapomnianem miasteczku Thurö, gdzie wogóle najważniejszemi wypadkami dnia są: przyjście na świat chłopca albo śmierć starca — atmosfera tętni najokropniejszemi pogłoskami. Wszystkie okropności wojny światowej przeżyliśmy tu., w tej mieścinie, zanim ta wojna istotnie wybuchła. Pogłoski spadały niby deszcz meteorów, miotane to przez jeden, to przez drugi rozpalony mózg — czyniąc dzień gorącym jak piekło.

Ale oto już wieczór, z prawdziwym zmierzchem. Białe noce skończyły się. Ponad wszystkiemi zatokami i wysepkami Fjonji południowej noc rozsnuła swe czarne skrzydła opiekuńcze.

Zmrok przynosi ukojenie. Schodzi spokój na nerwy, osłabione długą podnietą dzienną. Ludzie i mówią i działają teraz cicho, jakby w pokoju, w którym leży nieboszczyk. Po drodze idzie żona Anna Husmands i płacze nieucieszenie. Męża jej zmobilizowano! Została sama z gromadą głodnych

dzieci. Płakała tak przez cały dzień, ale nikt tego nie słyszał. Zmierzch znalazł ustronie i dla jej wielkiego bólu; pochłonął go całkowicie.

Za zatoką wybucha i gaśnie światło. Cóż to, czy może sygnały świetlne z cudzoziemskich torpedowców? Albo może zwykłe, pospolite migotanie latarek rybackich i pochodni? A może to wybrzeżem jednej z płaskich, drobnych wysepek kroczy człek jaki z latarką — lub płynie kto w łodzi po akuszerkę?

Wzdłuż horyzontu miga światło, niby oko drgające — to wybucha wśród regularnych pauz, to szybko gaśnie w zmroku; od czasu do czasu po wodzie biegnie daleki huk. Jest li to grzmot daleki, czy też huk burzy. A może to gdzieś daleko wre bitwa?

Siedzę na przylądku pod dębem stuletnim, ciężko zwisającym nad wodą; u nóg mych pluszczą fale, niby cicha bezustanna mowa... Serce bije głuchemi trwożnemi uderzeniami. Tej nocy we wszystkiem słyszę skargi i jęki.

Z drogi wciąż dobiega płacz Anny. Ta kobieta już czuje się wdową i czyliż nie słusznie? Miljony kobiet też są tak opuszczone w tej chwili, jak ona — a król stworzeń ziemskich nie ma środka na ich łzy. Hańbą jest być człowiekiem w naszej krwawej epoce!

Oto jest rezultat prac wielu wielkich ludzi, wielu dążeń kulturalnych, wzniosłych myśli, i wszechogarniającego, wszechludzkiego bólu! Mięso armatnie! Ludzkość pragnie przemienić się w pokarm dla zwierząt!...

Cyt! Jakiż to szelest tam, pod ciemnem sklepieniem nieba? Czy ptaki lecą na południe, lub też może aniołowie niosą pokój znużonej, shańbionej ziemi?

Nie, to chmara wron. Zbyt jakość wcześnie poczęły się gromadzić nocami w tym roku. Cóż to? One, jakoby śpiewają:

My, ptaki złowieszcze,
My straż pogrzebowa,
Poległych żołnierzy
I pól — pobojowisk
Lecimy, lecimy...
Choć jeszcze nie wyschły
Ostatnich walk, bojów
Krwi ślady obrzydłe
Na skrzydłach zmęczonych...
A gongi bojowe
Znów huczą nad światem

Na ucztę, na święto
Wzywają nas znów!
Lecimy, lecimy...
Machamy skrzydłami,
Machamy co tchu —
Bo daleki nasz szlak!
O dzięki! — krzykniemy
Za chwilę człekowi,
Co krwawo morduje
I matkę, i dziecię!
Co brata w porywie

Wysyła na śmierć.
I ziemię wciąż hańbi
Okrutną swą wojną!
On troszczy się o nas
Wieczerzę nam sutą
Rad zawsze zgotować —
Więc chwała mu, chwała!
O lećmy, o lećmy!
O, śpieszmy na bój
Gdzie ludzie się wzajem
Kugu niewzywając
Mordują bagnetem...
O, lećmy i nieśmy
Na pole bitewne
Swych skrzydeł ponurych
Te cienie grobowe!
Te cienie złowieszcze
Od nocy ciemniejsze,
Od mroku straszniejsze!...

Od chmary oddzielił się jeden kruk, i usiadł na dębie nad moją głową. Słyszałem, jak długo trzepotał skrzydłami, usiłując znaleść dogodną pozycję. Jego ochrypły krzyk rozdarł nagle powietrze. Z lasu Tredskoven, poprzez zatokę Thurö odpowiedział młody głos:

— Co słychać nowego, ojcze?

Stary kruk uderzył czarnemi jak noc skrzydłami. Wrzasnął.

— Pędzimy tam!

— Pocóż tam pędzić na południe? — odparł syn. — Toż jeszcze lato, i pożywienia dość, a nawet nadmiar! Kurczątka są utuczone do niemożliwości!

— Pędź z nami! Zaznasz smaczniejsze pożywienie, niżli mięso kurcząt! Będziesz jeść serce, wątrobę i płuca zwierzęcia, cenionego na wagę złota! Pędź z nami!

— A jak się zwie ów zwierz?

— Człowiek!

— Cha, cha, cha! Sądzisz, widocznie, ojcze, że mnie nie trydno oszukać, jako że jestem młody! Sądzisz, że nie jest mi wiadomym, jak drogo człowiek ceni swe mięso, i że każdy kto się doń zbliży życiem ryzykuje? Człowiek mówi, że niemoże być inaczej, ponieważ jego ciało powinno się wznieść do nieba i tam zmartwychwstać w chwale i światłości. Powiada, że jego mięso—jest to pokarm bogów. (C. d. n.)

OD ADMINISTRACJ.

Naszych P. T. Czytelników prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH” sp z o. o. Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 403-66.